OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

GAZETKA MIKI

ROK I. 1939 23 KWIETNIA Nr 19

TYGODNIK

CENA 40 GROSZY



KIEDY ŚPIEWA JUŻ SKOWRONEK — NIECHŻE DŁUŻSZY BĘDZIE DZIONEK.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PĘDZIWIATR

Zatrzymał jakiegoś Araba, pokazał mu na migi, że chce przejechać kawałek drogi do Haify, nie mając zaś pieniędzy, może zapłacić koszulą. Arab zgodził się zaraz, kazał wielbłądowi uklęknąć i posadził Staszka na grzbiecie olbrzymiego zwierzęcia. Wielbłąd wstał najpierw na tylne nogi, skutkiem czego Staszek gwałtownie poleciał naprzód, o mało nie wybijając sobie zębów o twardy, drewniany łęk siodła. Gdy zwierzę z kolei wstało na przednie nogi, Staszek równie gwałtownie przechylił się w tył. Arab tymczasem obejrzał koszulę i zaraz ubrał w nią jedno ze swoich dzieci, których sześcioro razem z matką jechało na innym wielbłądzie. Strach, ile takie zwierzę udźwiga!

Przez chwilę myślał sobie Staszek, co też będzie miał do opowiadania w klasie, jak tylko wróci! Wszyscy usta pootwierają, gdy im opowie, że na wielbłądzie jechał! Taki np. Józek Woźniak z pewnością nie uwierzy i Staszek będzie musiał dać mu najświętsze słowo honoru, że opowiada prawdę... Zresztą ta jazda na wielbłądzie wcale nie jest przyjemna: siodło twarde okropnie, a wielbłąd idzie zupełnie inaczej niż koń, więc równocześnie wyrzuca naprzód obie prawe nogi, potem obie lewe, przez co kołysze jeźdźcem raz na jedną, raz na drugą stronę, aż się w głowie zawraca. Te małe Arabiątka nic sobie z tego nie robią, ale Staszek już po chwili miał ochotę zsiąść i iść piechotą. Co więcej, spostrzegł, że wielbłąd kroczy bardzo powoli, idący bowiem koło niego Arab ani trochę nie musi przyśpieszać kroku, czyli z tego wynika, że jadąc na wielbłądzie, Staszek będzie w tej Haifie chyba za jakiś tydzień...

Pomyślał chwilę i znowu na migi pokazał Arabowi, że chce zsiąść. Arab zatrzymał wielbłąda i Staszek, podobnie jak przy wsiadaniu, poleciał najpierw naprzód, brodą dotykając łęku, aby o mało nie zrobić koziołka w tył z chwilą, gdy olbrzymie zwierzę przyklękło z kolei na zadnie nogi. Szczęśliwy, że jest już na ziemi, pożegnał się z Arabem i pędem pognał naprzód.

Ubiegłszy kilkaset kroków, postanowił przecież wypocząć. Ledwie usiadł w rowie przydrożnym, doleciały go wyraźnie, czystą polszczyzną wypowiedziane słowa:

— A pan co tu robi?

Zasłużone kazanie

Staszek, usłyszawszy nagle te słowa polskie, zdziwił się ogromnie. Zaczął oglądać się na wszystkie strony ale nikogo nie zauważył. Myślał nawet, że pewnie musiało mu się tylko zdawać, bo i skądże by tu ktoś mógł mówić po polsku? Przecież pusto jest dokoła, tylko gdzieś daleko widać wielbłądy, idące w tumanach kurzu.

— Dzień dobry panu!

Tym razem Staszek podniósł głowę wysoko i ujrzał siedzącą na drucie telegraficznym jaskółkę. Patrzył długo, wreszcie zerwał się na równe nogi, zdjął kapelusz, ukłonił się, chciał coś mówić, ale jaskółka nie dopuściła go do słowa. Z rozpaczą załamując nad nim skrzydełka, spytała ostro o drugi trzewik. Staszek zawstydzony bardzo, nie wiedział co odpowiedzieć i przestępował z nogi na nogę, jaskółka jednak sfrunęła z drutu i oświadczyła, że ona i tak wie wszystko. Ma doskonałe wiadomości z najlepszego źródła, ponieważ dziś rano przypadkiem spotkała pewnego osiołka w Jerozolimie, który opowiedział jej



o całym sprawowaniu się Staszka, więc także o kąpieli w Morzu Martwym i o ucieczce dzisiejszej.

— Ja, proszę pani...

— Teraz ja mówię! Nie przerywa się starszym! Wiem także o strzelaniu z procy do tych nielitościwych Arabów i o rozbiciu dzbanów z oliwą! Proszę mi nie przerywać! Rozumiem opiekę nad zwierzętami, jednakże sposób, jaki pan sobie wybrał, nie prowadzi do celu. Jestem przekonana, że właściciel będzie się mścił na osiołku, bo też okropne zwierzę z tego Araba! I właściwie dobrze pan zrobił, rozbijając te dzbany, ponieważ będzie przynajmniej miał naukę, że nie wolno bezkarnie dręczyć...

— Widzi więc pani, że...

— Na razie widzę to, że pan jest w jednym bucie oraz, że narobił pan całą masę głupstw, które nie łatwo da się odrobić. Co prawda siostra Marta niepotrzebnie straszyła pana rycynusem. To nie jest pedagogiczne! Również i konsul mógł sobie inaczej postąpić, zamiast krzyczeć! Sama jestem matką i wychowałam sporo dzieci, nie pochwalam więc tej metody. Inna sprawa, że pan zasłużył na karę surową: znalazł pan w tych siostrach najlepsze opiekunki i ni stąd ni zowąd ucieka pan! Proszę mi nie przerywać!

Staszek nie próbował nawet odezwać się, wiedząc, że jaskółka ma zupełną słuszność, ciągnęła więc dalej kazanie. Wyrzucała mu jedną rzecz po drugiej i dopiero doszedłszy do nieprzegotowanej wody, rozpuściła dzióbek.

— Już mi nie idzie nawet o ten dukat roztrwoniony tak lekkomyślnie, ale ta woda! Ta nieprzegotowana woda! Trzy kubki! Czy nie upominałam pana w ostatnich słowach listu! Och te dzieci! Czy ludzkie czy jaskółcze — wszystko jedno. Może nawet małe jaskółki jeszcze gorsze! Np. moja najmłodsza... Wyszła teraz za mąż za pana Schwalbego i lato spędza w Niemczech... Uważa pan, w Niemczech! Podług mnie to jest mezalians! Ona, Okienkiewiczówna z domu, poszła za jakiegoś pana Schwalbego! Zawsze była nieusłuchana... Więc, co to ja chciałam powiedzieć...

— O tej wodzie pewnie!

— Właśnie że nie o wodzie! I proszę mi nie przerywać! Babką będę niedługo, powinien więc pan mieć szacunek dla siwych skrzydeł!... I co ja teraz z panem zrobię? Do Jerozolimy wracać pan nie może, bo dziś rano zaczęły się w najbliższej okolicy miasta jakieś utarczki Arabów z policją a nawet z wojskiem angielskim, czyli ma pan zamkniętą drogę powrotną... Hm, choć nie zasługuje pan na to, muszę panu pomóc, tylko nie wiem jak... Piórko, które dołączyłam do listu, ma pan chyba?

Staszek kiwnął wprawdzie głową na znak, że ma to piórko, jednak nagłym strachem zdjęty, zaczął go szukać po wszystkich kieszeniach. W bluzce go nie było, w spodniach także nie, zaczął więc szukać coraz prędzej, wywracając po kolei wszystkie kieszenie. Czyżby osiołek zgubił piórko po drodze? Nic innego, tylko musiało wypaść! Tego brakowało!

— Niechże pan szuka spokojnie! Taka rzecz nie mogła zginąć w żaden sposób! Jeszcze raz proszę przeszukać ale powoli, porządnie a nie tak nerwowo!

Staszek drżącymi rękami zaczął na nowo obmacywać wszystkie kieszenie po kolei. Pamiętał, że było w bluzce, w górnej, prawej kieszeni, obejrzał ją więc dokładnie i zobaczył, że ta kieszeń ma dziurę, wielką dziurę, przez którą pewnie... Zbladł, zaczął się jąkać, wreszcie wykrztusił, że piórko musiało zginąć... On nie jest temu winien, bo uważał, ale...

— Skandal! — rzekła oburzona jaskółka. — Skandal! (c. d. n.)

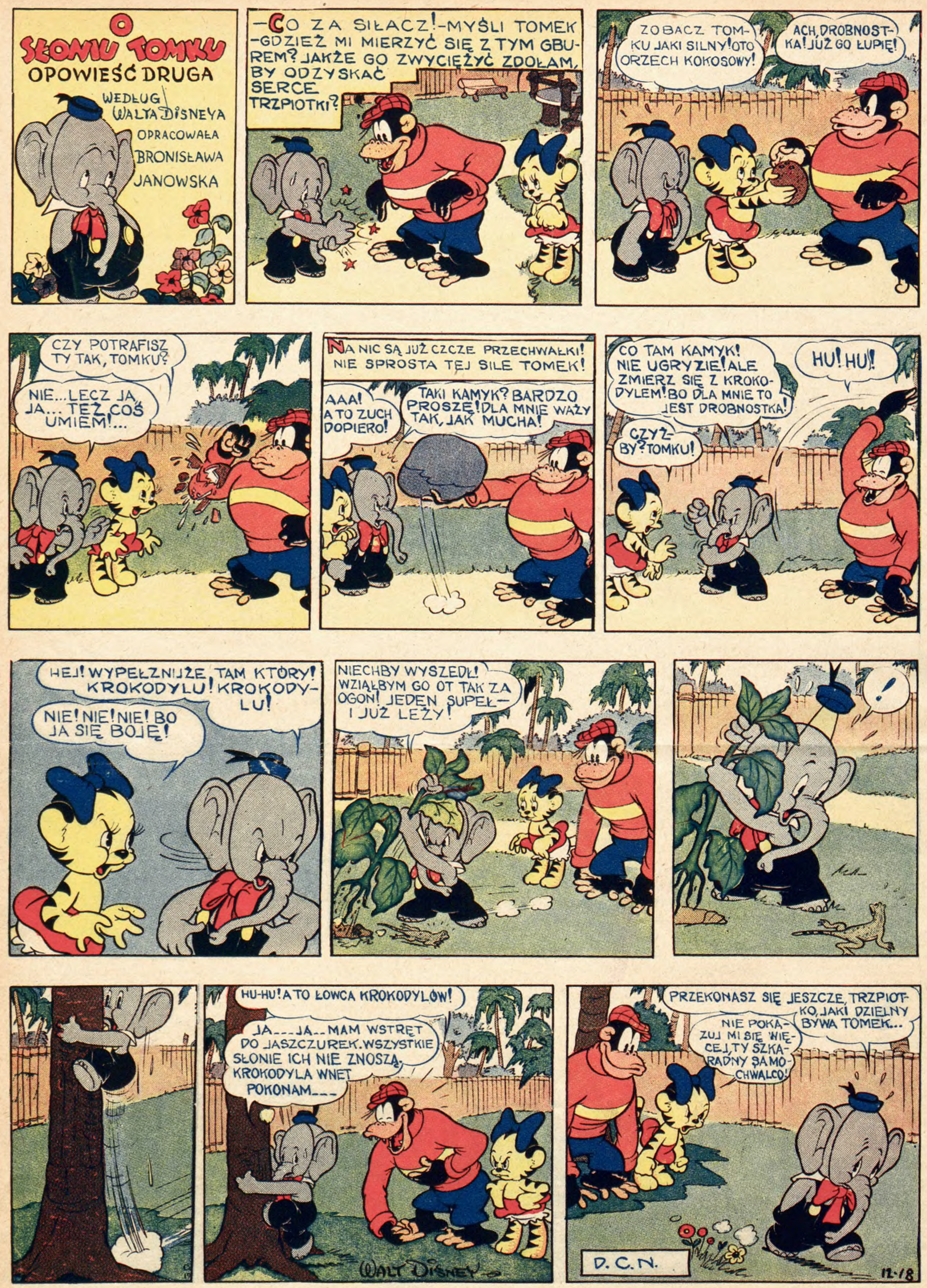
TAK WYGLĄDAJĄ NAGRODY NA »WIELKI KONKURS«



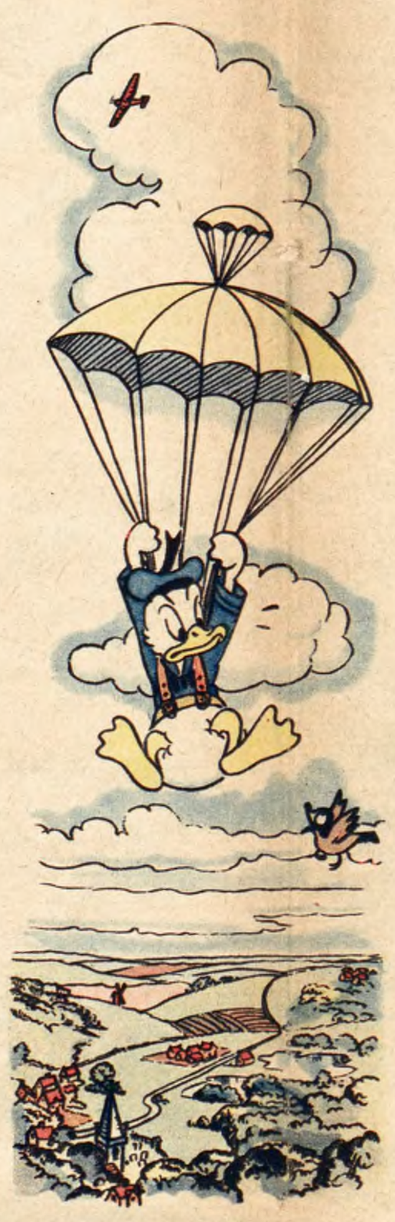








Podniebna przejażdżka



— Kwak! Kwak! Dosyć mam przechadzki w trawie! Dosyć zimnej wody w stawie! Polecę teraz pod chmury! — Tak sobie postanowił Kaczorek Zadziorek.

I poleciał. W prawdziwym samolocie.

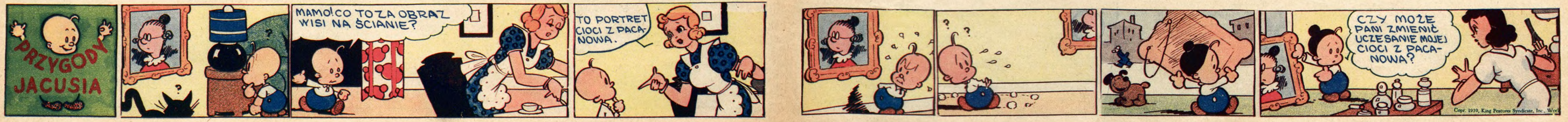
Warczy motor, obraca się śmigło. Ziemia ucieka, ucieka! Domki teraz jak pudełka. Ścieżki jak nitki, rzeka jak sznureczek.

— Kwak! Kwak! Jaki dziwny teraz świat! — Kwaknął Zadziorek i wychylił się z samolotu.

Gwałtu! Rety! Co się dzieje?! Leci Kaczor nad chmurami. Łebek na dół, łapki w górę! Wtem spadochron się otworzył!

— Kwak! Kwak! Co za mądre urządzenie! Coraz bliżej widzę ziemię! Teraz już dolecę w zdrowiu — spadochron był w pogotowiu!





WANDA GRODZIEŃSKA

JAK PASIKONIK UTOPIŁ WIELKI WÓZ

Od Zapiecka do Zapiecka wiedzie droga mazowiecka. Przy tej drodze, na zagonie siedzi sobie pasikonik i rozmyśla i oblicza, czy podskoczy do księżyca.

A tymczasem przed wieczorem wschodzi księżyc ponad borem. I choć wspina się powoli, tak się bardzo namozolił, że aż przysiadł na topoli. Tuż przy drodze mazowieckiej, za ubogim siadł Zapieckiem.

Pasikonik zmrużył oczy, jednym susem w górę skoczył. Próżno czasu nie zmitrężył, jednym skokiem spadł na księżyc.

Spadł i z dumą myśli sobie:

— Jestem pierwszy na tym globie, bo wśród braci mych tysiąca, nikt nie dotarł do miesiąca! Wkrótce poznam i podchwycę księżycowe tajemnice.

Gdy sam siebie z pychą chwali, księżyc ruszył w drogę dalej coraz wyżej z chmury czarnej w podróż międzyplanetarną.

Konik zląkł się, skoczył w bok. Zrobił tylko jeden krok, a już w świecie księżycowym odkrył w sobie talent nowy:



Jednym skokiem w krótkiej chwili przewędrował cztery mile. Poprzez góry, pośród skał pomknął jakby skrzydła miał! Aż z uciechy przy kamieniu siadł z skrzypkami na ramieniu.

Gdy strun smyczkiem popróbował, taką piosnkę konikową na skrzypeczkach grał:

— Dylu, dylu na badylu nie potrzeba smyka, posłuchajcie moi mili gry pasikonika!

Nawet czas nie minął krótki, biegną zewsząd na wyprzódki księżycowe małe ludki.

Każdy głowę ma jak bania, nos jak wielki znak pytania. W małych rączkach trzyma zeszyt i na małych nóżkach spieszy. Otoczyli w krąg konika:

— To dopiero jest muzyka! Musisz zagrać nam od nowa, chcemy nuty zanotować!

Grał im konik piosnkę raz: notowali cały czas. Grał im razy trzy i cztery, już na pamięć ją umieli. Zagrał piosnek chyba z tysiąc, ludki piszą wciąż i piszą.

Już mu łapki pomdlały — ludkom ciągle za mało!

Aż się konik zbuntował:

— Nie chcę grać znów od nowa! Już wam lepiej pożyczę moje skrzypki i smyczek, a sam będę wędrował, by się poznać z księżycem.

Próżno ludki niewesołe otaczają grajka kołem, ostrzegają pełne troski:

— Tam cię złapie pan Twardowski. A z nim przecież nie ma żartów, bo zaprzedał duszę czartu!

Ale konik bez obawy już się zbiera do wyprawy. Skurczył nóżki, grzbiet pochylił i... tyle go zobaczyli!

Jednym skokiem w krótkiej chwili uciekł ludkom o trzy mile.

Żwawo coraz dalej skacze myśląc:

— Co też znów zobaczę? Bo Twardowski to jest bajka ludków, by przestraszyć grajka!

I różkami groźnie kiwa:

— O, ja bajkom nie uwierzę!

A wtem patrzy: na kraterze jakaś postać go przyzywa.

Wąs sumiasty, butna mina, na łbie łysym cztery włoski, kontusz! Konik drżeć zaczyna: To na pewno pan Twardowski!

A jegomość mówi grzecznie:

— Chodźże do mnie, tu bezpieczniej! Tam, gdzie stoisz, mój kochany, wnet wybuchną trzy wulkany.

Skoczył konik w nagłym lęku — już Twardowski ma go w ręku! I złośliwie się uśmiecha:

— Teraz wreszcie mogę jechać! Będziesz mnie po niebie woził Drogą Mleczną w Wielkim Wozie.

Próżno konik błaga łaski, już wprzągnięty do kolaski, już przy dyszlu nadłamanym stoi smutny, zatroskany, że nie wróci do Zapiecka, tam, gdzie droga mazowiecka!

A Twardowski z bicza trzaska:

— Prędzej, koniu, jeśli łaska! Już ci żale nie pomogą, ruszaj zaraz Mleczną Drogą. Muszę być dziś u Wodnika. Nie chcesz batów, to pomykaj!

Skacze konik między chmury w gwiazdy z dołu, w gwiazdy z góry. Od księżyca do Wodnika, od Wodnika aż do Panny, mija w drodze Lwa i Byka w pędzie, w locie nieustannym.

A Twardowski strzela z bata w chmury białe, niby owce:

— Naucz mi się, koniu, latać, jeszcze zrobię cię wierzchowcem!

Tak jeździli do wieczora: pan na wozie, koń w uprzęży. A wieczorem, gdy z przestworów powrócili znów na księżyc i Twardowski zasnął mocno na wulkanie, za wąwozem, pasikonik porą nocną postanowił uciec z Wozem. Właśnie księżyc wciąż znużony siadł jak zwykle na topoli, jednym susem pasikonik z twardej wyrwał się niewoli.

Z Wozem skoczył z góry na łeb, lecz nie trafił do Zapiecka. — Niedaleko toczy fale wielka rzeka mazowiecka. Do tej rzeki pasikonik runął w wodę wysrebrzoną. Wóz zatopił w rzecznej toni, sam o mało nie utonął!

Lecz na szczęście rak łakomy chciał uprzęży pokosztować, przeciął rzemień, niby słomę, i konika wyratował. A Wóz Wielki razem z dyszlem na dnie rzeki dotąd leży. Każdy to zobaczy w Wiśle, gdy na słowo mi nie wierzy.

Trzeba tylko iść wśród nocy, gdy na niebie brak księżyca: zobaczycie jak migoce w falach Wielka Niedźwiedzica.



DRODZY PRZYJACIELE!

Najpierw, jak zwykle, trochę rzeczy ogólnych. Więc: jak się Wam podobają nagrody z Wielkiego Konkursu? Za dwa tygodnie dowiecie się już komu przypadły w udziale, bo nasze prace są na ukończeniu. Ale oczy bolą od tego patrzenia! Nawet Pluto chodzi teraz w dzień słoneczny w ciemnych okularach. Klara Ryczułko wszędzie wypatruje siebie i Horacy Chomąto rży bardzo zadowolony, że tak przystojnie wygląda na Waszych rysunkach. Kaczorek Zadziorek za to zaledwie się powstrzymuje od awantury. Niechno ktoś z nas powie:

— O, tej Halince najmniej się udał Twój fraczek! Ba, co gorsza, zapomniała panna Roztrzepannicka o kuponach. Co robić? Trzeba będzie odrzucić rysunek...

— Kwak! Kwak! Nie podoba ci się mój frak?! To będę szczypał dziobem, bił skrzydłami!

— Kogo? Nas? Za co? — wołają wszyscy.

A wtedy ja muszę, rada nierada, przeszukiwać wszystkie koperty od początku. I jest! Halinka przysłała kupony w oddzielnym liście. Niektóre dzieci niepotrzebnie znów się martwią, że przysłały tylko trzy kupony, a jako rodzeństwo mają wspólną gazetkę. Któraś znów bardzo niecierpliwa panna pisze, żeby zaraz wysłać jej oddzielne zawiadomienie, czy już dostała nagrodę i jaką. A tutaj jest przecie nowa robota. Ten właśnie „malutki konkurs" o pstrokatych zajączkach. Przykicało ich całe stado. Nagrody zaczniemy wysyłać razem z dwudziestym trzecim numerem.

Ponieważ nie lubię zrzędzić, więc przystąpmy teraz do rzeczy miłych. Hipolit Warkot bardzo się ucieszył z rysuneczków i listu Adasia Rudeńskiego z Warszawy, zwłaszcza, że jego wynalazki znalazły tyle uznania w oczach Adasia. Dziękujemy także Danusi Popiałkiewiczównie z Bydgoszczy za list i mój portret. (Pieniądze za Gazetkę doszły.) Pluto bardzo żałował, że go Tadzio Szumski z Baranowicz nie zaprosił także na tokowisko cietrzewi. Jak wiadomo, Pluto ma szczególną słabość do ptaków. A jak tam koklusz Julka Kulskiego? Pewnie jesteś już zupełnie zdrów po Zakopanem? Ucałuj więc ode mnie siostrzyczkę Lalę. „Jak to dobrze, że nie palę cygar, bo o wypadek nietrudno..." — pomyślałem sobie oglądając historyjkę Szymka Kobylińskiego z Warszawy. Kto wie, może i Twój półtoraroczny braciszek Krzyś też będzie tak ładnie rysował jak Ty? Przyjmuję chętnie do naszego klubu Wojtusia Piętowskiego z Warszawy i proszę o dalsze listy. Tak samo, jak i Lucjana Flisa z Chełma Lubelskiego i wszystkich pozostałych, a rozsianych po całej Polsce przyjaciół.

WASZA MYSZKA MIKI

ZOFIA KOSSAK

Niewidoma

IL. Z. FIJAŁKOWSKA

— Ja nie chcę, żeby wokoło mnie było ciemno... Jabym wolała umrzeć!

— Ale Bóg wolał żebyś żyła, więc żyć trzeba. To trudno. Co do nauki bądź spokojna. Zanim się dowiem, gdzie można dostać książki, o jakich mówiłam, poproszę starsze dziewczynki, by przychodziły kolejno i czytały ci to, co było na lekcji... W ten sposób nie zapomnisz...

— Nie będą chciały przyjść... Albo przyjdą, ale będą mi się przyglądać, wydziwiać... Ja nie chcę!

— Zechcą na pewno, wydziwiać nie będą. Zresztą pierwszy raz ja przyjdę z którą... Może z Manią Walicką? To miła, uczynna dziewczynka... Jak myślisz?

— Jabym wolała, żeby pani sama... — szepnęła Lonka nieśmiało.

— No więc dobrze. Będę na razie przychodzić sama. A w czasie wakacji, kiedy będę miała czas, nauczę cię czytać brajlem (bo pismo wypukłe tak się nazywa). A tymczasem ucz się chodzić, dawać sobie radę... No, bywaj zdrowa, dziecino...

* * *

Ojciec chrząknął z zadowoleniem, widząc po raz pierwszy od wypadku Lonkę umytą, uczesaną, siedzącą przy stole.

— Nareszcie przestałaś się mazać. Chwała Bogu. Życie brzydło z tym ciągłym bekiem.

— Panna Marta była tutaj — objaśniała Matka. — Obiecała Lońce takie książki, które się czyta bez oczu...

Łabuński wytrzeszczył swoje.

— Więc niby czym?

— Palcami.

Wzruszył ramionami wzgardliwie.

— Tumanienie ludzi. Jakieś wymysły. Czytać palcami!? Nigdy o tym nie słyszałem. A przecież kawał czasu żyję, więc bym coś wiedział... Zawracanie głowy. A ty znów beczysz!? A przestańże wreszcie!

Sierdził się, nie rozumiejąc, że sam niebacznymi słowami podciął nikły pęd nadziei, kiełkujący w sercu dziewczynki. Błogosławione słowa otuchy byłyżby naprawdę tumanieniem, złudą? O nie daj Boże!

Czekała niecierpliwie następnego dnia i obiecanej bytności nauczycielki. Po raz pierwszy nie obudziła rodziny przeraźliwym wrzaskiem. Gdy chłopcy poszli do szkoły siedziała cicho w kącie izby, słuchając jak matka się krząta i rozmyślając o książkach, które dają się czytać palcami. Nie mieściło jej się podobne czytanie w głowie, ale skoro pani mówiła, musi tak być. Wprawdzie ojciec...? Powątpiewanie ojca stanowiło cierń kłujący w sercu, ale gdy pani przyjdzie i wytłumaczy, ojciec też uwierzy. Przekona się...

Słowo za słowem rozważała co pani mówiła. Nie wszystko rozumiała. Na przykład pani powiedziała: Swiat nie kończy się na barwie.. Lonka pamiętała doskonale samo zdanie, lecz treść jego wymykała się jej nieuchwytna. Co to powiedzenie miało znaczyć? Do czego kierowało? Trzeba się będzie pani zapytać. Ach, żebyż już południe nadeszło!



Raźny tupot nóg zwiastował powrót chłopców ze szkoły. Wbiegli rozgadani, wymachując plecakami niby skrzydłami wiatraka. Pęd uderzył o twarz Loni. Wołali:

— Mamy parę dni wolne, bo pani dostała depeszę, że jej matka bardzo chora. Już pojechała do niej, do Warszawy! Niech żyje! Niech żyje!

— Macie wolne, to mi wyplewicie ogród i wyrzucicie gnój z chlewka — uradowała się matka.

— Ojej! — stęknął Józek — myśmy chcieli iść jutro na jarmark, wymienić króliki na gołębie...

— Zdążymy jedno i drugie — trącił go Zdzich. Te, ślepa! Nie becz! Pani kazała ci powiedzieć, że przywiezie te książki co to się czyta palcami, a tymczasem prosiła dziewuch, żeby przychodziły powiadać ci co przebiera piąta klasa. Zdaje się, że jutro przyjdzie tu Walicka...

Lonka siąknęła głośno nosem.

— Nie wołaj na mnie ślepa — zauważyła gniewnie.

— A jak mam wołać? Widząca?

— Lonka, jak dawniej.

— I... i... czy to nie wszystko jedno!?...

Pobiegli do ogrodu zostawiając dziewczynkę jej rozmyślaniom. Pani pojechała... Co za nieszczęście! I kiedyż wróci? Za dwa dni, za trzy, może aż za tydzień!? Cały tydzień czekać!? Dziewczynki mają przychodzić... Nie, nie, za nic! Niech nie przychodzą! Niech na nią nie patrzą! Pani to co innego... Pani...

...Nie chcę widzieć ani Walickiej, ani Baśki Kuliszanki, ani Frani Pękalskiej, ani żadnej, żadnej — powtarzała zawzięcie. — Niech im mama powie, że nie chcę...

— Bój się Boga dziewczyno, o co ci chodzi? Jak Samson chcesz całe życie przesiedzieć? A co pani powie jak wróci? To ona je przecież namówiła...

Prawda! Ten argument przezwyciężył. Lonka ustąpiła. Przyjęła jednak na drugi dzień Manię Walicką i Franię Pękalską tak opryskliwie, że siedziały spłoszone, zmartwione, nie wiedząc co począć. Zbyt były młode by zrozumieć, że nieszczęście czyni nieraz serca ludzkie gorzkimi. Lonka znów sądziła, że w gruncie rzeczy koleżanki muszą być rade z jej niedoli. Przecież była najlepszą uczennicą w klasie i wszyscy jej zazdrościli! Pani, kierownik, wyróżniali ją przy każdej okazji. Dość zarozumiała i popędliwa z natury przechwalała się tą wyższością. Jakżeby więc teraz nie cieszono się, widząc ją tak poniżoną i nędzną!

(d. c. n.)

ZAGADKI · FIGLIKI · WYMYŚLIŁ · SAM · MIKI

REBUS



ŁAMIGŁÓWKA 1

Z podanych liter ułożyć nazwy czterech zwierząt afrykańskich. Mają one razem: 4 głowy, 4 ręce, 6 nóg, dwa garby i dwa skrzydła. Ale to garbate nie jest kaleką a skrzydlate nie umie fruwać. Poza tym niczego im nie brak, a każde z nich jest inne.

Litery: a, ą, b, b, d, e, g, i, l, l, ł, o, o, r, r, s, ś, t, u, w, , ,

ZAGADKA 1

Stoi koło domu
chudy na kształt kija.
Nie zjada nic nikomu,
a najwięcej wody wypija.

ZAGADKA 2

Ma więcej niż cztery koła,
a wcale jeździć nie zdoła.
Dwiema szablami
miga po tarczy,
ile mu sił wystarczy.

ŁAMIGŁÓWKA 2

W podanych kratkach tak przestawić liczby od 1 do 25, aby sumy tych cyfr pionowo i poziomo i na ukos dawały wszędzie 65.

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25

SZARADA 1

Pierwsza — litera w kształcie miecza,
Druga — chodzące tyłem zwierzę.
Trzeciej — nikt tego nie zaprzecza,
że czy to węziej czy też szerzej,
układa się wstęgą stalową
pod maszynę parową.
Całość także maszyna,
ale nie jeździ po szynach.

SZARADA 2

Pierwsza — całości równe pół —
to jest przy drodze długi dół.
Drugą masz, gdy w wyrazie »nikt«
ktoś skradł literę i z nią znikł.
Całość na środku ziemi naszej
narysowana cienkim pasem.

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

Z Warszawy: **Leszek Pększyc** z Kęt (za miły list dziękujemy), **Władzio i Henio Bobotkowie, Zosia Lubowicka, Zbyszek Franiek** (dwa rozwiązania), **Halinka Kąkolówna** (rozwiązania z dwóch numerów), **Tereska Ujazdowska, Aruś Zieliński, Jerzy-Andrzej Kiełbiński** (rysunek bardzo ciekawy). Ze Słupcy: **Karol i Zygmunt Fersztowie.** Ze Lwowa: **Danuta Jaworek i Janinka Rusiecka** (czy nie szkoda Ci wycinać zagadek z Gazetki? Możesz rozwiązania przysyłać na kartkach zwykłego papieru). Z Boremla **Ludwik Chaeasz** (jeśli będzie miejsce — skorzystam z Twojej układanki). **Iwona Piórkówna** z Zakopanego (może napiszesz do mnie obszerniej?). **Andrzej Plikowski** z Ciechocinka (dziękujemy za pieska), **Krysia Haburzanka** z Krakowa.

ROZWIĄZANIA Z NR 18:

Rebusy: 1. kot skoczył na półkę, 2. słońce i pogoda.

Szarady: 1. okręt, 2. pantera.

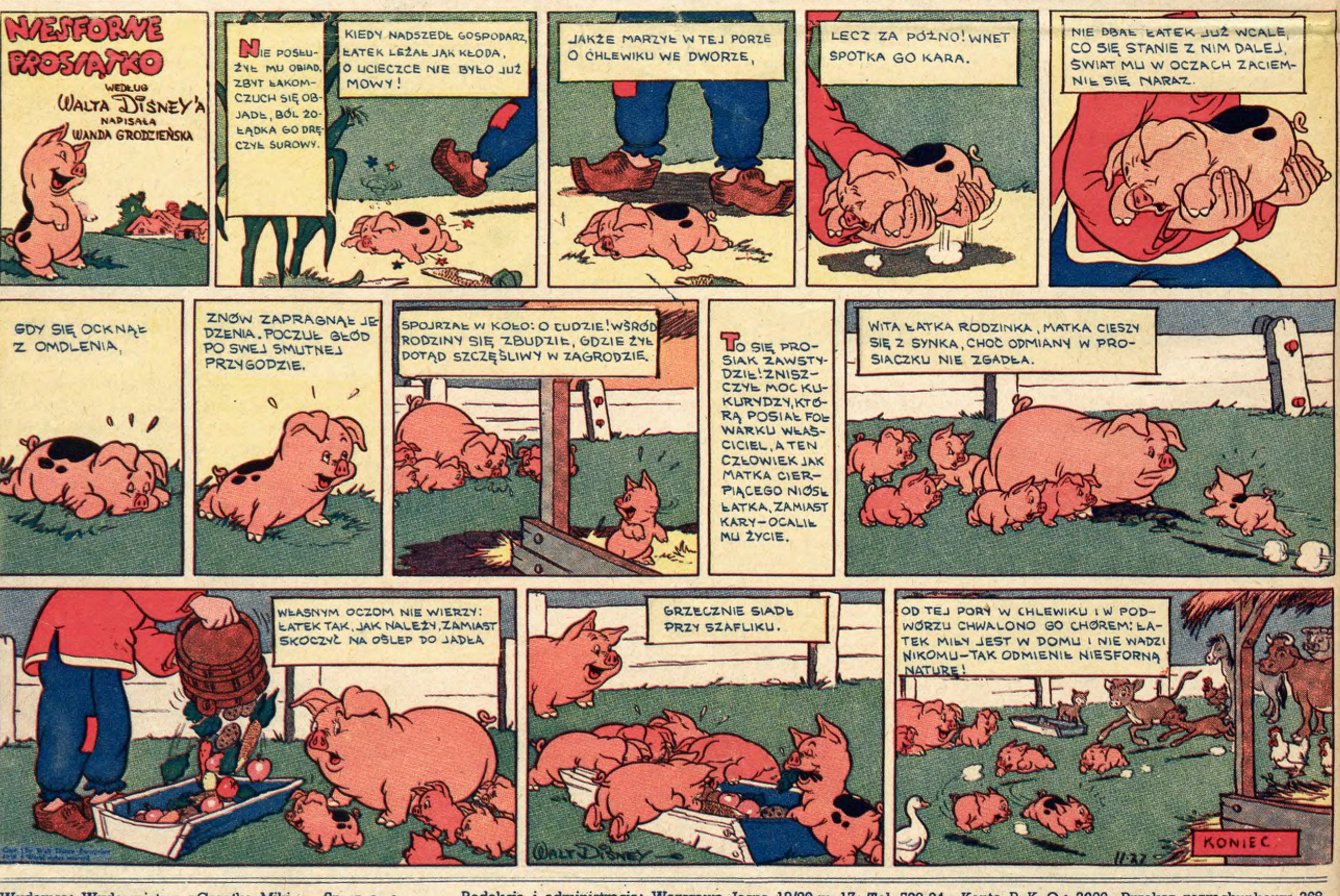
Zagadki: 1. dzięcioł, 2. gajowy, 3. hak, lak, mak, 4. pająk, 5. para.

Łamigłówka:

M	I	K	I
I	K	A	R
K	A	S	K
I	R	K	A

GAZETKA MIKI





Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o. Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666. Przekaz rozrachunkowy 368.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska. Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.